

AFF-ERA NEWS

35. AFF-ERA FILMOWA

ucieczki i podróże

18-20.11.2022
Pałac Młodzieży
w Bydgoszczy



by Magda Pisarska

Rozmowa z prof. Mariuszem Guzkiem str. 2

Podróż, czyli co? Ucieczka od...? A może do? str. 6

Rozmowa z Piotrem Pławuszcowskim str. 11

Szybko zrozumiałem, że kina nie zdradzę

*Kiedys seans był jak rytuał. Do kina wchodziliśmy jak do świątyni. Dziś ogląda się inaczej.
Bo chyba rytuałem nie jest siadanie przed telewizorem
i uruchomienie jednego z czterech będących do naszej dyspozycji streamingów?*

Rozmowa z prof. Mariuszem Guzekiem z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Martyna Wiese, VII LO w Bydgoszczy

Martyna Wiese: Temat festiwalu to „Ucieczki i podróże”. Czy ma Pan ulubiony film, który o nich opowiada?

Prof. Mariusz Guzek z UKW w Bydgoszczy: - W zasadzie każdy film jest o tym, że ktoś gdzieś ku czemuś zmierza... To jest głęboko osadzone w naszej europejskiej kulturze literackiej. Motyw podróży sięga „Odysei”. Może przybierać rozmaite warianty narracyjne, ale moim ulubionym filmem o poszukiwaniu siebie, jest film Wima Wendersa „Paris Texas”. Wenders to niemiecki reżyser, który sporo swoich przedsięwzięć poświęcił Stanom Zjednoczonym i Ameryce. Ten film, z Harrym Dean Stantonem w roli głównej, też jest akurat tego rodzaju dziełem. Mamy tam: i tajemnice, i powrót, i ucieczkę z miejsca, które nas uformowało, a więc cały konglomerat rozmaitych technik, które wywodzą się właśnie z „Odysei”. Chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, znów wracamy do tego starego mitu europejskiego. Przepracowujemy go w nieskończoność i prawdopodobnie nigdy nie przestaniemy się do niego odwoływać.

Ma Pan swój ulubiony komiks?

- Ależ oczywiście! Komiks jest moją drugą, obok filmu, ucieczką od rzeczywistości.

Ucieczką? I Pan to poleca? Większość dorosłych tymi słowami oskarża młodych, że komiksy, kino i Netflix to nasza ucieczka przed życiem.

- To znaczyłoby, że nigdy nie wydorostałem, nie doszedłem do tego etapu, w którym mógłbym nazywać się kimś dorosłym (śmiech).

Gry wideo, komiksy superbohaterskie... nie traktowałbym kontaktów z popkulturą jako ucieczki od szarości świata. To jest raczej wzbogacenie naszego życia o kolejne kolory.

A tak na serio?

- Maksim Gorki powiedział rzecz niezwykle mądrą: „Kto czyta, żyje wielokrotnie”. A więc „żyć wielokrotnie” wcale nie znaczy „uciekać” od swojego życia, a poznać nowe, inne warianty rzeczywistości, świata, ludzi, kultur. Dlatego nie traktowałbym tych praktyk czytelniczych, praktyk kulturowych, popkulturowych przede wszystkim - kontaktów z gramami wideo, z komiksami superbohaterskimi albo tak zwanymi „mądrymi”, jako ucieczki od szarości świata. To jest raczej wzbogacenie

naszego życia o kolejne kolory... „Ucieczka” jest słowem nacechowanym. Ucieka się od czegoś, po coś... Uczestnictwo w kulturze, także popkulturze, rozumiem inaczej: nie uciekamy od czegoś, tylko rozszerzamy to, co już mamy. Otwieramy bramę, budujemy most, a likwidujemy mur. To chyba są te metafory, które pozwalają nam jako sześćdziesięciolatkom i wam jako jeszcze nastolatkom osiągnąć jakiś konsensus. Potrafimy mówić w tym momencie jednym językiem.

Wróćmy do komiksu.

- Pyta mnie pani o motyw podróży w komiksie. Odpowiedź jest oczywista: najwybitniejszym komiksem europejskim opowiadającym o niej jest „Thorgal”. Mamy w nim wszystko. Ucieczkę, wędrówkę, poszukiwania.... Komiks, najpierw rysowany przez Grzegorza Rosińskiego i pisany przez Van Hamme’a, później przez kolejnych rysowników i scenarzystów to kompleksowe uniwersum. Mówi o ucieczce od świata, który jest zły, ku światu, który powinien być lepszy, ale bohater w zasadzie zatacza koło, przechodząc rozmaite kręgi, w których, tak na dobrą sprawę, też nie może, podobnie jak my w swoim życiu, osiągnąć ostatecznego spełnienia. To jest komiks pełen różnych odniesień do rozmaitych tekstów kultury, do mitów. Karmimy się nimi cały czas, na tych mitach opieramy również swoją definicję świata. Rozpoznajemy w „Thorgalu” i wrażliwość słowiańską, nordyjską i wrażliwość prekolumbijską. Tak na dobrą sprawę, kiedy czytamy takie komiksy we wczesnym okresie naszego dojrzewania, na przykład jako piątkoklasiści, to potem w szóstej i siódmej klasie odkrywamy, czytając lektury na języku polskim, że to już ktoś kiedyś przeżył i to już ktoś kiedyś opowiedział. Dlatego wcale nie uważam, że czytanie komiksów powinno być przez nauczycieli potępiane, w jakiś sposób rugowane z praktyk edukacyjnych. Czytajcie komiksy!

Co sprawiło, że zainteresował się Pan sztuką filmową? Czy może zainspirował do tego Pana jakiś aktor bądź aktorka?

- Oczywiście, estetyka obciąża sumienie tych wszystkich moich fascynacji filmowych. Jestem człowiekiem urodzonym w latach 60 XX w. W tamtym okresie nie sposób było od kina uciec. Pamiętam, że jedną z pierwszych książek, jakie przeczytałem była „Dekada filmu” napisana przez prof. Andrzeja Wernera i on tam użył takiego dosyć trafnego, choć profetycznego określenia. Stwierdził, że aparat kinematograficzny będzie kiedyś traktowany tak jak pulpit, ławka w szkole.

W jakim sensie?

- Żeby poznać specyfikę drugiej połowy XX w. ludzie nie będą czytali książek, gazet z epoki tylko będą oglądali filmy, które wtedy powstały. On miał przede wszystkim na myśli filmy nowofalowe, awangardowe, filmy, które rozszerzały sposób mówienia o człowieku. Myśmy nie mieli w Polsce Nowej Fali, a więc musieliśmy sięgać po inne tradycje. Co mnie zafascynowało? Nie przypominam sobie filmu, po którym leżałem trzy dni nie podnosząc się z łóżka ku przerażeniu moich rodziców i potem wstałem jako nowy człowiek, jako homokine-matograficus... (śmiech) Czegoś takiego nie było! Miłość do kina długo we mnie dojrzewała. Mało tego! Zanim zacząłem zajmować się filmem profesjonalnie, zanim zacząłem pisać o filmie, zanim przekonałem się, że nie ma w tej historii audiowizualnej świata tematów, które można pominąć, przeżywałem też okres pewnego zwątpienia. Moja wiara w „boga filmu” czasami przechodziła rozmaite odmiany heretyckie... Teraz film się zmienił, można mówić bardziej o inwazji kulturowej. Bez tego po prostu nie da się funkcjonować. Ale dziś ogląda się filmy inaczej.

Inaczej?

- Dla nas to był rytuał. Nie wiem czy rytuałem jest w tej chwili siadanie przed telewizorem i uruchomienie jednego z czterech będących do naszej dyspozycji streamingów... Dla mnie nie jest. Ja to robię w bieliźnie, przy alkoholu, herbacie... Przerywam projekcję, żeby na przykład odpowiedzieć na maila. Oglądam serial na Netflixie i jednocześnie czytam gazetę albo przeglądam internet w smartfonie. A kiedyś seans przeżywało się niemal jak w świątyni.

Przesadza Pan....

- Nie pamięta pani tego. Siadaliśmy w kinie w całkowitym skupieniu, w otoczeniu innych wyznawców, czyli kinofilów, kinomanów, widzów filmowych, którzy w tym



samym czasie i w tym samym miejscu kupili bilet, czyli złożyli jakąś ofiarę bogu kinematografii. Tak to wyglądało! My nie mieliśmy innej możliwości w latach 60., 70., 80. i częściowo 90., jak poznawanie kina czy filmu w sali kinowej. Dopiero potem się to zmieniło. Jasne, były jakieś cykle telewizyjne.... Trzymając się metafory religijnych uniesień - mszą była wizyta w zaciemnionej sali kinowej, a wizytą w zakrystii było oglądanie telewizyjnych cykli o kinie, np. „FilMOTEKI Arcydział” Jacka Fu-



ksiewiczza, czy „Sekretów Dziesiątej Muzy”, które chłonałem jak każdy. Myśmy byli dobrze wyedukowani, chociaż nie mieliśmy dostępu do większości filmów z tego światowego repertuaru... Ja już w pani wieku byłem ukształtowanym kinomanem, już wiedziałem że kino mnie nie opuści i ja kina nie zdradzę!

Zmieniło się podejście ludzi do kinematografii. Zmienił się przemysł filmowy.

- Na początku kino miało raczej wymiar jarmarkowy. Wtedy liczyła się inwencja, raczej to, co nazywamy wrażliwością wynalazcy i odkrywcy niż wyrafinowanie przedsiębiorcy. Dopiero po dziesięciu latach od tego kina jarmarkowego zaczyna się coś, co początkowo było niezauważone, ale intuicyjnie zaakceptowane przez odbiorców. W Ameryce już w latach 20. pojawia się Stars System, czyli system gwiazd. Pamiętam gwiazdy z tego okresu: Mary Pickford czy Douglasa Fernberga, Fatty Arbuckle'a... Ich nie nakręcał talent. Byli gwiazdami nie ze względu na niezwykle umiejętności inscenizacyjne czy kreacyjne. Oni zostali stworzeni po to, żeby zdobyć ludzi. Widzowie kochali tych bohaterów ekranów nie dlatego, że grali jakieś niesamowite role czy odtwarzali jakieś niesamowite postaci. Byli przedmiotem zainteresowania, taką magnetyczną figurą, artefaktem, o którym będziemy chcieli się jak najwięcej dowiedzieć, a potem ich naśladować. Mamy kupować i używać tego całego instrumentarium, którego używają gwiazdy. Na tym polega ten pierwotny sposób łączenia przemysłu z wrażliwością kulturową, z kompetencjami odbiorczyimi. W Europie zawsze mieliśmy nadzieję, że nasze kino będzie inne, że to my będziemy wyznaczać standardy kinematografii. Okazało się, że to było bardzo naiwne, romantyczne. Ten przemysł nazywany głównym nurtem, mainstreamem wytyczył zupełnie inne sposoby korzystania ze swoich produktów. Dziś wiemy, że „główny nurt” oznacza po prostu kino hollywoodzkie.

Główny i najbardziej dochodowy.

- Żaden inny przemysł na świecie nie przynosi tak szybkich zysków jak filmowy. Dużo trzeba wydać, żeby wyprodukować hit, ale niektóre wielkonakładowe produkcje zwracają się w pierwszych trzech dniach i zaczy-

nają już od następnego tygodnia przynosić zysk. To jest przemysł, który generuje krocie, po prostu niezwykle kasę i dlatego potrzebuje tego produktu medialnego, jakim jest właśnie status gwiazdy, czy ulubiony gatunek....

Wracając do filmów: Ma Pan swój ulubiony film stworzony w Bydgoszczy, opowiadający o niej?

- Fajne pytanie, bo ja właśnie zajmowałem się filmem bydgoskim. Mam taki ulubiony film! Znaczą, ja

lubie wszystkie filmy, w których Bydgoszcz się pojawia, nawet jeśli nie jest Bydgoszczą, jak w czterech odcinkach filmu „Czterej pancerni i pies”, kiedy udaje miejscowość Ritzen na przedpolu magdeburskim. Ale moim ulubionym filmem jest dzieło z 1978 roku zatytułowane „Wśród nocnej ciszy”. W ogóle uważam, że to najlepszy polski kryminał jaki kiedykolwiek został nakręcony. Jego akcja została oparta na motywach powieści czeskiego naturalisty Ladislava Fuksa. Książka nazywa się „Śledztwo prowadzi radca Heumann” i jest przetłumaczona na język polski. Reżyser Tadeusz Chmielewski osadził akcję w latach 20. w Polsce. On nie nazwał tego miasta czy tego miejsca, w którym dokonywane są zbrodnie na dzieciach, Bydgoszczą ani Toruniem, chociaż tu i tu kręcił zdjęcia. Nazwał

go jednym z pomorskich miast. Ale Bydgoszcz jest tu podmiotem, jest czymś, czego nie można zastąpić innymi elementami scenografii. Może to wydawać się niedobre dla tych, którzy chcą Bydgoszcz traktować jak ekspozycję pocztówkową, jak coś co jest tylko oblane słońcem, jak coś, czym można się tylko chwalić... Bydgoszcz w obiektywie Chmielewskiego jest mroczna, ale niezwykle wciągająca i fascynująca. Są bardziej filmowe miasta niż Bydgoszcz; jak Cieszyn, Łódź czy Warszawa, ale w żadnym z tych miejsc film „Wśród nocnej ciszy” nie mógłby być nakręcony. Bydgoszcz idealnie zagrała jako podmiot tej opowieści. Wysoko sobie cenię też film „Sąsiedzi”, o którym razem z prof. Piotrem Zwierzchowskim napisaliśmy książkę.

Tu Bydgoszcz jest Bydgoszczą.

- Jest bardzo precyzyjnie zidentyfikowana. Krążymy



po niej: zaczynamy od mostu Królowej Jadwigi, idziemy trasami spacerowymi, które większość bydgoszczan zna. Jesteśmy jako widzowie na sali kinowej niemal pozbawieni „filtra ekranowego”. Bydgoszcz długo czekała aby swą filmowość odkryć. Ostatnio mamy wysyp ciekawych przedsięwzięć, a wśród nich nawet filmy wybitne, jak „Wesele” Smarzowskiego. Jest też, dość dziwny, „Negatyw” Roberta Wichrowskiego, mojego kolegi z lat pracy w telewizji, na podstawie powieści „Wyspa” Dimitrija Strelnikoffa. Wichrowski nie trzyma się wiernie i niewolniczo koncepcji literackiej, sygnaty jakie wysyła, mówiąc o miejscu akcji, są takie jakby trochę zalotne - on się czuje skrępowany gdy mówi o Bydgoszczy, ale czyni to w sposób, moim zdaniem, uroczy. To jest jeden z niewielu filmów, poza „Sąsiadami”, gdzie Bydgoszcz nazywana jest Bydgoszczą, a nie jakimś „miastem pomorskim”, czy Ritzen na przedpolu magdeburskim.

Bydgoszcz pojawia się też w serialach.

- Czasami z przedziwnym efektem. Pierwszy odcinek „Prawa Agaty” zawiera w sobie spory ładunek bydgoski. I tam jest taka scena, kiedy Agata, po różnych perypetiach, przyjeżdża do Bydgoszczy. Jej ojciec jest trenerem młodzików Zawiszy, zresztą wszyscy tam chodzą z tymi emblematami „Z”. Ona na dworcu spotyka swoją koleżankę, która wyjeżdża z Bydgoszczy mówiąc: „Opuszczam to zapyziałe miasto”. W Bydgoszczy na ul. Gdańskiej kręcony był też jeden cały odcinek „Egzaminu z życia”. Nie można zapominać o dwóch odcinkach „Magicznego drzewa”, które stały się potem podstawą do stworzenia niezwykle ważnego, bo innego niż wcześniejsze, wizerunku na ekranie.

Jakiego?

- W filmowej, nie serialowej wersji tej opowieści Bydgoszcz jest ładna, po prostu ładna. Nie ma tej swojej tragicznej historii jak z września 1939 roku, nie udaje jakiegoś uniwersum pomorskiego, gdzie zbrodnia czyha na każdego, kto się w nim pojawi, jak w tym wspomnianym przeze mnie filmie „Wśród nocnej ciszy”, tylko jest po prostu pięknym miejscem, w którym się chce być. Te rozważania prowadzą nas do jednego pytania: Czy

istnieje filmowa Bydgoszcz?

Właśnie: istnieje?

- Tak. I jest coraz większa, coraz bardziej skomplikowana, coraz bardziej wyrafinowana i każdy może z tej filmowej Bydgoszczy wybrać to, co mu odpowiada. Mamy nowych twórców jak: Maciej Cuske, Marcin Sauter, mamy środowisko skupione wokół Bydgoskiej Kroniki Filmowej. Filmowy wizerunek Bydgoszczy będzie za chwilę dużo bardziej wielowariantowy niż do tej pory. Zna pani takie określenie: „Brzydgoszcz”?

Nie słyszałam.

- Kiedyś mówiono o mieście „Brzydgoszcz”. Miasto robotnicze, bez uniwersytetu, niezbyt urodziwe. W cieniu Torunia. To trzeba było przełamać. Mówiliśmy wcześniej o moim ukąszeniu filmowym, teraz opowiem o ukąszeniu badawczym i naukowym, które też jest związane z Bydgoszczą i filmem. Napisałem pracę doktorską na temat Bydgoszczy filmowej i kiedy zacząłem pracować nad tymi dokumentami, te zapisy prasowe w gazetach z epoki, to z jednej strony byłem zdumiony bogactwem tego, co znalazłem, a z drugiej strony tym, że to jest tak zapomniane, że nikt się za to wcześniej nie wziął.

Myślał Pan nad stworzeniem własnego filmu?

- Nie, nie... Nie mam pomysłu na taką opowieść o Byd-

goszczy...

Coś czuję, że jakiś Pan ma...

- Uważam, że za mało jeszcze wykorzystujemy te teksty, które kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu były narzędziem poszukiwania bydgoskiej tożsamości. One mogłyby się stać takim fajnym podglebiem, na którym jakaś filmowa narracja by się urodziła... Nigdy o własnym kinie nie myślałem, ale gdybym miał zdecydować o tym, by jakąś opowieść przenieść na ekran, to sięgnąłbym po Sulimę-Kamińskiego i jego „Most Królowej Jadwigi”. To mogłaby być opowieść rodzinna, saga o ludziach i mieście, które się przeobraża, co chwilę inaczej przemawia na przestrzeni ostatniego 150-lecia. W takiej narracji widzę potencjał.

Dziękuję za rozmowę.



AFF-ERA FILMOWA. MOTYW PRZEWODNI

Podróż, czyli co? Ucieczka od...? A może do?

Mimo, że motyw podróży i ucieczki jest powszechny w europejskiej kulturze, to bywa rozumiany przez ludzi w skrajnie odmienny sposób.

Amelia Jelska, Zofia Koszewnik, Marysia Puchalska, Wiktoria Szumska z I LO w Białymstoku oraz Zuza Baryś, Emilia Kaczmarek, Agata Kawecka z XI LO w Poznaniu

Zapytałyśmy uczestników i prelegentów 35. AFF-Ery filmowej, co oznaczają dla nich podróż oraz ucieczka. Z naszych rozmów wynika, że chociaż te często używane pojęcia wydają się łatwe do interpretacji, to dla każdego znaczą coś innego. Większość osób, z którymi rozmawiałyśmy, rozumie podróż jako odkrywanie i poznawanie swego wnętrza oraz samorealizację. Spotkałyśmy jednak rozmówców opowiadających się za tym, że podróż to jedynie przemieszczanie się między różnymi miejscami.

Ucieczka zaś jest postrzegana głównie negatywnie, ale zdarzało się usłyszeć także pozytywne opinie. Stereotypowo postrzegana jako przejaw strachu może być motywowana chęcią lepszego życia, poznania własnych potrzeb.

Oto, co usłyszałyśmy w festiwalowych kulkarach o podróży i ucieczce:



„Podróż to poszukiwanie i odkrywanie siebie, a paradoksalnie ucieczka, to też podróż. Dla dorosłych podróżowanie to forma spędzania czasu z ludźmi, a nie tak jak u młodych – bez nich.”

Beata Baszyńska, nauczycielka XI LO w Poznaniu

„Każda podróż, jeśli nie jest powiązana z otwartością na drugiego człowieka, jest w zasadzie bezwartościowa. To zabieranie swojego świata, swoich problemów do nowego miejsca. Od tego nie da się uciec. Jeżeli jedziemy otwarci na innych, to jest to jedna z najbardziej rozwijających rzeczy, jakie można zrobić.”

Joanna, absolwentka VI LO w Poznaniu

„Podróż jest dla mnie czymś bardzo ważnym, ponieważ kształtuje naszą duszę, która jest sumą doświadczeń zbieranych przez całe życie.”

Amelia Kowalska, ZS nr 2 w Wągrowcu

„Młodzi ludzie najczęściej uciekają w używki. To moim zdaniem zła droga, która może mieć nieprzyjemne, nieprzewidywalne konsekwencje. Lepszym sposobem jest ucieczka na przykład w sport. Wchodząc na boisko zapominam o swoich problemach, a złe myśli uciekają.”

Max Marchwiński, XI LO w Poznaniu

„Dla mnie podróż jest zbieraniem doświadczeń, poznawaniem ludzi, samodoskonaleniem i dojrzewaniem. Jeśli chodzi o ucieczkę, jest ona dla ludzi rozwiązaniem problemów. Często słyszę też o ucieczce przed przeznaczeniem. Ludzie chcą wybrać własną drogę. Ja uciekam od tego, co jest mi narzucane. Uciekam w rzeczy, o których sama mogę decydować.”

Weronika Lebizon, XVII LO w Poznaniu

„Podróż nie odgrywa w moim życiu dużej roli, uważam, że jest to tylko przemieszczanie się z punktu A do punktu B i nie postrzegam tego w żaden głębszy sposób.”

Tomasz Szczotka, XVII LO w Poznaniu

„Uciekam przed napisaniem magisterki. To jest moja największa ucieczka w tym życiu. Do czego uciekam? Do samorealizacji, założenia rodziny, swego małego zakątka na świecie.”

Agata, absolwentka VI LO w Poznaniu

„Dla mnie podróż jest możliwością poznania siebie z zupełnie innej strony niż podczas codziennego życia.”

Aneta Kaliściak, nauczycielka I LO w Białymstoku



Młodzi recenzują.

Zapytaliśmy rówieśników, które produkcje kinowe, telewizyjne, czy seriale dostępne na platformach streamingowych poruszyły ich w ostatnich miesiącach.

CO OGLĄDAJĄ NASTOLATKI?

Łukasz Dyngosz, Antonina Tomaszuk, Anna Skurzyńska, Maria Puchowska, Rafał Murawka, Aleksandra Rutkiewicz, Maja Ordon z VII LO w Bydgoszczy, Amelia Bączyk i Zuzanna Rajman z XVII LO w Poznaniu oraz Aleksandra Ratajczak i Anna Otulakowska z XVI LO w Poznaniu

„Black Adam”

Łukasz Piskulski, 16 lat, Technikum Handlowe w Bydgoszczy: Tydzień temu byłem w kinie na filmie pt. „Black Adam”. To kolejna produkcja okotobohaterska marki DC, tym razem z The Rockiem na czele. Film miał w sobie mnóstwo oklepanych motywów, które można zobaczyć w co drugim „dziele” tego gatunku. Błędów w logice świata było za dużo, żeby się nad nimi pochylać, a postacie były albo stereotypami albo w ogóle nie miały charakteru. W fabułę próbowano wpleść problematykę poważną. Na przykład o tym, że potęgi pokroju Stanów Zjednoczonych interesują się problemami małych państw tylko wtedy, gdy ich także one dotyczą. Wątek ten jednak został zepchnięty na drugi plan przez wybuchy i slow motion. Na początku przyjemnie oglądało się relacje głównego bohatera z chłopakiem, który przypominał mu syna, lecz i ten wątek został zaniedbany. Najbardziej zaskakujące dla mnie jest to, że mimo, iż nie nazwałbym tego filmu dobrą produkcją, to świetnie się na nim bawiłem. Nielogiczna całość okazała się nawet zabawna. To jeden z tych nielicznych filmów, które

są tak złe, że aż dobre. Mimo, iż nie uświadczysz się tam majstersztyku na miarę pozytywnej oceny, to najserdeczniej go polecam.

not. Łukasz Dyngosz

„Mroczne materie”

Krzysztof Domachowski, 18 lat, Technikum Elektroniczne w Bydgoszczy: W związku z zapowiadaną premierą trzeciego, a zarazem ostatniego sezonu serialu „Mroczne materie”, na podstawie powieści autorstwa Philipa Pullmana o tym samym tytule, miałem przyjemność ponownego obejrzenia pierwszego sezonu tejże produkcji. Jeszcze rok temu, po pierwszym seansie, powiedziałbym, że ogromne wrażenie zrobiły na mnie efekty specjalne, budowa świata lub dobrze napisane postacie czy też wierność oryginałowi. Trzeba przyznać, że produkcja ta jest w najdrobniejszych szczegółach dopracowana pod względem zdjęć i efektów specjalnych, a i lokacje oraz stroje stworzone są z oddaniem oryginałowi. Dziś jednak, po niedawnym skończeniu lektury całej serii, moje refleksje zmierzają w innym kierunku. Myślę, że na ten moment największe wrażenie zrobiła na mnie moja immersja ze światem, który został mi przedstawiony. Podróżując z głównymi bohaterami przez fabułę, łapałem się na tym, że zastanawiam się nad tymi samymi problemami co te postawione przed głównymi bohaterami. Przez to zacząłem zastanawiać się nad własnymi decyzjami i wyborami, które mnie czekają. Dodatkowym aspektem wzbudzającym we mnie te uczucia był przepiękny soundtrack autorstwa Lorne’a Balfe’a, którego utwory przetrząsały mnie przez całe spektrum emocji. Sam fakt, że serial fantasy, którego głównym celem jest rozrywka, zmusił mnie do przemyśleń dotyczących moich uczuć i w konsekwencji mojego życia, jest dla mnie powalający.

not. Łukasz Dyngosz

„The Black Phone”

Zosia Leppert, 15 lat, IX LO w Bydgoszczy: Dla mnie chodzenie do kina, szczególnie ze znajomymi, jest świetnym sposobem na nudę. Często w wolnym czasie idę tam z przyjaciółmi. Ostatnio, na Halloween wybraлиśmy się w kilka osób na seans pt. „The Black Phone”. To film z gatunku horror. Osobiście uważam, że prze-



bieg zdarzeń, efekty dźwiękowe i montaż były zrobione w bardzo dobry i profesjonalny sposób. Głównym wątkiem w produkcji było porwanie chłopca. Potem posługiwał się on wspomnianym w tytule czarnym telefonem, który łączył świat żywych z umarłymi. Główny bohater dostawał wskazówki, jak wydostać się z piwnicy porywacza od wcześniejszych, zmarłych ofiar.

Uważam, że film jest godny polecenia i bardzo mi się podobał. Dzięki niemu mogłam na chwilę odciąć się od rzeczywistości i wyobrazić sobie, jak wygląda porwanie ze strony ofiary, rodziny poszkodowanego i sprawcy.

not. Antonina Tomaszuk

„Ginny & Georgia”

Anna Michałowicz, 14 lat, II LO w Bydgoszczy: Ostatnio obejrzałam przez mnie serial to „Ginny & Georgia”. Bardzo podobało mi się to, jak zostały przedstawione w nim problemy młodzieży. Każdy z bohaterów miał swoje zalety i wady, wszystko było pokazane w realistyczny sposób. Dodatkowo uważam, że aktorzy zostali bardzo dobrze dobrani i dobrze odegrali swoje role. Podobały mi się także nawiązania do wielu klasycznych powieści, np. „Duma i uprzedzenie” Jane Austen. Ścieżka dźwiękowa także była dopasowana do scen. Serial zaciekał mnie od początku i zostawił w napięciu aż do końca.

not. Anna Skurzyńska

„Stranger things”

Wiktoria Skiera, 14 lat, VII LO w Bydgoszczy: Niedawno oglądałam bardzo ciekawy serial zatytułowany „Stran-



ger things”. Oglądało się go cudownie, jestem zadowolona ze spędzonego z nim czasu. Fabuła opowiada o piątce dzieci, które stają przed trudnym zadaniem: muszą ocalić świat przed groźnymi istotami pozaziemskimi. Z niecierpliwością czekam na kolejny sezon, który ma zakończyć tę jakże fascynującą przygodę. Polecam ten serial każdemu.

not. Anna Skurzyńska

„Listy do M.”

Milena Chmurzyńska, 15 lat, I LO w Świeciu: Ostatnio byłam w kinie na „Listach do M 5”. Moim zdaniem film nie jest zły, ale nie zachwycił mnie. Nie oglądałam wcześniejszych części, więc nie wszystko rozumiałam. Poszłam do kina w zasadzie tylko ze względu na mojego chłopaka, bo on bardzo lubi tę serię. Film jest idealny dla par, w miarę śmieszny.

not. Maria Puchowska



„The Good Doctor”

Łukasz Konopka, 15 lat, Technikum Menadżerskie w Bydgoszczy: Ostatnie wideo, które oglądałam, to odcinek serialu na platformie Netflix pt. „The Good Doctor”. Zadziwiło mnie w nim to, że główny bohater – Shawn, choć jest niepełnosprawny, ratuje młodego chłopaka na którego spadła szyba. Mimo braku jakiegokolwiek

sprzętu, dokonuje zabiegu odbarczenia odmy płucnej za pomocą wężyka i butelki alkoholu, tym samym ratując mu życie.

not. Rafał Murawka

„Orzeł”

Amelia Just, 14 lat, Technikum Ekonomiczne w Bydgoszczy: Ostatnio byłam na filmie pt. „Orzeł”. To film historyczny. Podobała mi się lekcja przeprowadzona przed seansem, ponieważ pomogła mi zrozumieć treść filmu. Niektóre akcje mroziły krew w żyłach. Moim zdaniem aktorzy bardzo dobrze rozegrali swoje role.

not. Aleksandra Rutkiewicz



„Ania nie Anna”

Oliwia Fik, VII LO w Bydgoszczy: „Ania, nie Anna” to mój ulubiony serial. Uważam to za tradycję, aby co roku go obejrzeć. Jeden z jego głównych bohaterów przekonuje mnie do oglądania serialu swoim wyglądem. Uwielbiam również książkę o tych samych bohaterach, więc stwierdziłam, że obejrzę również serial. Największe wrażenie zrobiła na mnie fabuła i kontekst serialu, a także wydarzenia, które dzieją się podczas odcinków.

not. Maja Ordon

„My policeman”

Milena z XVII LO w Poznaniu: Film opowiada historię dwóch homoseksualnych mężczyzn, z których jeden jest żonaty. Akcja toczy się w latach 50. poprzedniego stulecia. W tych czasach osoby homoseksualne musiały ukrywać swoją tożsamość. Obraz naprawdę mocno mnie poruszył.

not. Amelia Bączyk z XVII LO w Poznaniu

„Vortex” i „Silent Twins”

Miłosz Dyrlica z XVII LO w Poznaniu: Ostatnie filmy, które obejrzałem, to: „Vortex” oraz „Science Twins”. W „Vortexie” poruszyła mnie monotonia i smutek w życiu dwojga starców, którzy byli głównymi bohaterami, a najbardziej scena, w której mąż starszej pani umarł. Kobieta ta cierpiała na demencję i zapomniała o tym, że już go z nią nie ma i chciała go odnaleźć. W „Silent Twins” na pewno ciekawa była historia toksycznej relacji między dwiema siostrami.

not. Amelia Bączyk z XVII LO w Poznaniu

„Człowiek z blizną”

Emilia z XVII LO w Poznaniu: Ostatni film jaki oglądałam, zresztą po raz kolejny to „Człowiek z blizną”. Bardzo lubię filmy z lat 80., ponieważ mają taki swój klimacik. W tym obrazie poruszyło mnie wiele wątków np.: miłosny i gangsterski. Świat miłości jest tu bardzo poruszający. Przedstawienie uzależnienia od narkotyków pokazuje, jak bardzo wyniszczający to nałóg. Ten film jest dla mnie bardzo poruszający i wywołuje dużo bardzo skrajnych emocji.

not. Amelia Bączyk z XVII LO w Poznaniu

„Alicja w krainie czarów”

Antonina Guzek XI LO w Poznaniu: Bardzo lubię estetykę tego filmu, całą krainę, w której osadzono akcję. To, że dużo jest w nim wyobraźni. Uwielbiam także muzykę, ona tam bardzo dużo dodaje.

not. Aleksandra Ratajczak

„Titanic”

Weronika Zborowska z XI LO w Poznaniu: „Titanic” to niesamowity film - znany na całym świecie. Poruszyła mnie wielka miłość głównych bohaterów, która przetrwała wszystko. Świetna muzyka, bardzo poruszająca. Znakomita obsada. Film doskonale pokazał różnice w zachowaniu różnych warstw społecznych na początku XX w.

not. Aleksandra Ratajczak

„Inna Ja”

Kasia z XI LO w Poznaniu: Temat wpływu, jaki wywierają na nasze życie traumy naszych rodziców, dziadków, a także różnego rodzaju sytuacje rodzinne, jest bardzo

poruszający. Z filmu wynika, że analizując nasze drzewo genealogiczne jesteśmy w stanie tę sztafetę traum i cierpień zastopować. Powstrzymać chorobę, obawy, lęki i nie przenosić ich na następne pokolenia.

not. Anna Otulakowska

„Star Wars”

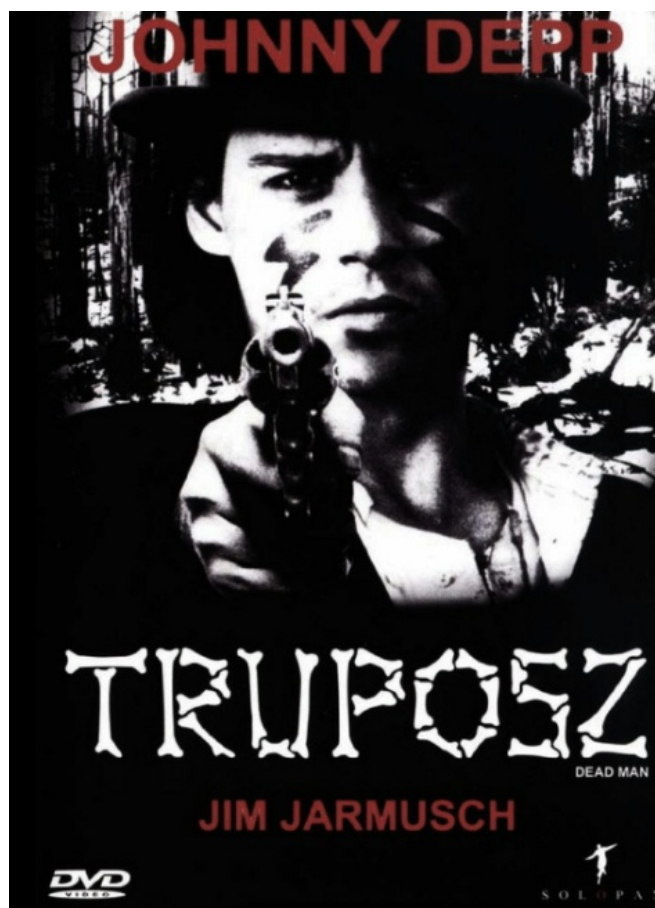
Tomasz Mazurkiewicz XI LO w Poznaniu: W czwartej części „Star Wars” umarła moja ulubiona postać. Scena była wzruszająca, emocjonująca. Poruszyła mnie więc między ojcem i synem.

not. Anna Otulakowska

„Truposz” i „Pociąg”

Samuel z XVII LO w Poznaniu: Podczas Aff-Ery obejrzałem film pt. „Truposz”, w którym występuje Johnny Depp. Jest to najlepszy film na świecie. Podobał mi się też film „Pociąg”. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy nic lepszego niż te dwa obrazy nie widziałem. „Truposz” to western i ma niewiarygodnie świetny klimat i muzykę. Zwróciłem także uwagę na poczucie humoru, które podobne jest do tego w „Pociągu”. Ciekawy był też obraz seksualności lat 80., która pokazuje, że każdy „lepi się” do każdego.

not. Amelia Bączyk i Zuzanna Rajman
z XVII LO w Poznaniu.



RZECZYWISTOŚĆ RZADKO SIĘ POWTARZA

Rozmowa z Piotrem Pławuszkowskim z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

Kiedy mam scenariusz, który powstał w czyjejs wyobraźni, a obok, banalnie mówiąc, scenariusz napisany przez życie, to dla mnie zdecydowanie ciekawsze jest ten, który podsunęła rzeczywistość - mówi dr Piotr Pławuszkowski.

Kamila Kumięga z VII LO w Bydgoszczy i Natalia Lula z I Prywatnego LO w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy

Kamila Kumięga i Natalia Lula: Jak Pan interpretuje temat tegorocznej Aff-Ery, czyli podróż i ucieczkę?

Dr Piotr Pławuszkowski, adiunkt w Instytucie Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM w Poznaniu: To bardzo dobry temat do analizy dzieł filmowych, ponieważ da się rozumieć słowo ucieczka na bardzo różne sposoby. W trakcie sobotniej prelekcji starałem się wskazać jego najbardziej powszechne rozumienie, które wiąże się z tym, że uciekamy od czegoś nieprzyjemnego. Gdyby wszystkie filmy dotyczyły takiej sytuacji, byłoby to ciekawe, jednak dosyć jednorodne. Produkcje, które mogliśmy w tym roku obejrzeć na Aff-Erze, są świetnym dowodem na to, że słowo ucieczka jest znacznie bardziej pojemne. Może mieć w sobie nieoczywisty, pozytywny wymiar - jest to moje rozumienie tego słowa. Pojęcie ucieczki wykracza poza film, dotyczy ludzkich historii. Nie musimy daleko szukać, aby znaleźć ludzi, którzy uciekają.

Uważa Pan, że w każdym filmie bohater powinien przeżywać pewnego rodzaju podróż emocjonalną lub fizyczną? Czy bez tego film również może być ciekawy?

- Myślę, że decyzja o tym, aby zrealizować film, w którym ktoś rozpoczyna podróż, to bardzo konkretny pomysł. Kino ma już ponad sto lat i na wiele sposobów opowiadało o podróży jako ucieczce. Pomysł ten wiąże się z coraz większym

ryzykiem. Piątkowe tytuły, m.in. „Nomadland” i „Przeżyć” pokazują, że wielokrotne korzystanie z owego motywu nie sprawia, że nie da się w dzisiejszym kinie podjąć tego tematu z wielkim sukcesem artystycznym. Oczywiście, są filmy, w których wątek ucieczki lub podróży zupełnie nie występuje.

Z jakiego powodu kino dokumentalne jest najbliższe Pana sercu?

- Odpowiem tak, jak wielu dokumentalistów, którzy nie spróbowali kina fabularnego, tylko wiernie trzymają się kina dokumentalnego. Kiedy mam obok siebie scenariusz który powstał w czyjeś wyobraźni, a obok tego, banalnie mówiąc, scenariusz napisany przez życie, to dla mnie zdecydowanie ciekawszy jest ten, który podsunęła rzeczywistość sama w sobie. Wykreowane historie wydają się bardzo schematyczne, a rzeczywistość bardzo rzadko się powtarza, dlatego kino dokumentalne zaskakuje mnie w sposób, którego nie jestem w stanie przewidzieć.

Gdyby miał Pan możliwość wyreżyserowania dowolnego filmu dokumentalnego, w jakiej tematyce najlepiej by się Pan odnalazł?

- Taką przestrzenią filmu dokumentalnego, która mnie fascynuje, jest portret dokumentalny, czyli spotkanie z drugim człowiekiem, zwłaszcza z takim, który może się wydawać całemu światu najbardziej nieciekawym i przezroczystym. Nagle okazuje się, że w wyniku spotkania z dokumentalistą, który potrafi rozmawiać i dać komuś czas i uwagę, zaczynamy dostrzegać w nim kogoś tak ciekawego i wyjątkowego, jak nikt inny.

Czy spośród tegorocznych aff-erowych filmów jest Pan w stanie wybrać swój ulubiony?

- Niestety nie wszystkie widziałem, jednak z pełnym przekonaniem mogę wypowiedzieć się o tych, przed którymi prowadziłem prelekcje. Jeśli z nich miałbym wybierać - zwłaszcza po pokazie kinowym, moim ulubionym jest „Truposz”. Dźwięk, obraz, muzyka, pozornie monotonna czerń i biel, zrobiły na mnie ponownie ogromne wrażenie. Chociaż widziałem już ten film, poczułem się jakbym oglądał go po raz pierwszy. „Truposz”, choć jest ryzykownym filmem, na mnie zadziałał fantastycznie.

Gdyby miał Pan podać tytuł prawdziwego arcydzieła filmowego, w Pana opinii, jaki by to był film?

- Podam przykład z bardzo współczesnego kina – „Film balkonowy” w reżyserii Pawła Łozińskiego.

Dziękujemy za rozmowę.



PODRÓŻE I UCIECZKI NA KARTACH HISTORII

*Dla nas podróż to przyjemność i odpoczynek. Nie zawsze jednak tak było.
Kiedyś podróż najczęściej była koniecznością, czasem wręcz przymusem.*

Rozmowa z Tomaszem Bieryłłą, historykiem

Natasza Śliwińska, Amelia Cierpisz, Iga Salwin, Amelia Kirkowska z XVII LO w Poznaniu: Starożytni Grecy podróżowali inaczej niż my?

Tomasz Bieryłło, historyk z XVII LO w Poznaniu: - W starożytnej Grecji, jak i innych państwach starożytnych, podróż nie była przyjemnością, lecz koniecznością. W Helladzie zakładano wiele kolonii, przez co wojownicy musieli podróżować, by podbijać nowe tereny. Wygnania również były powodem podróży, ale podróż ta była raczej potrzebą poszukiwania nowego lokum, aniżeli własnym wyborem. Podróżnikami najczęściej byli kupcy, których zawodowy sukces był uzależniony od podróżowania.

Obejrzelismy na tegorocznej Aff-Erze film „Przeżyć”, który opowiada o ucieczce i prześladowaniach religijnych. Chciałybyśmy zapytać o wcześniejsze ucieczki z tego powodu.

- Najbardziej znanym tego przykładem jest prześladowanie Żydów podczas II wojny światowej. Warto też pamiętać, że owe prześladowania nie rozpoczęły się dopiero po propagandzie Hitlera, lecz dużo wcześniej, już w XIV wieku. Żydzi byli obwiniani o epidemię dżumy, która wtedy panowała. Musieli uciekać, aby ratować swoje życia, a ich miejscem docelowym w tych sytuacjach często była Polska. Jednakże podobnych ucieczek musieli się dopuszczać także ludzie innych wyznań, np. protestanci, którzy byli szykanowani przez katolików i odwrotnie.

W 20-lecie międzywojennym świat stanął w miejscu. Jak wtedy wyglądały podróże? Czy mogły sobie na to pozwolić tylko osoby najbogatsze, czy również osoby z klas średnich?

- Wbrew pozorom dziedziny takie jak np. turystyka rozwijały się w tym okresie dobrze. Zaczęły się wtedy otwierać biura turystyczne, powstawała literatura podróżnicza. Przez to podróżowanie stało się bardziej powszechne i dostępne. Ludzie zaczęli postrzegać podróżowanie jako coś dobrego, a nie jako przymus.

Czy mógłby Pan wymienić główne różnice między podróżami w starożytności a teraz?

- Jedną z największych różnic jest fakt, że w starożytności ludzie podróżowali tylko wtedy, kiedy byli do tego zmuszeni. W naszych czasach natomiast jest to traktowane jako przyjemność i odpoczynek. Kiedyś celami podróży było zdobycie nowych terenów, a teraz jest to chęć poznawania świata. Ucieczki towarzyszyły nam zarówno kiedyś, jak i teraz, z tych samych powodów.

Dziękujemy bardzo za poświęcony nam czas i rozmowę.



Redakcja:

Martyna Wiese, Kamila Kumięga, Łukasz Dyngosz,
Antonina Tomaszuk, Anna Skurzyńska, Maria Puchowska,
Rafał Murawka, Aleksandra Rutkiewicz, Maja Ordon
z VII LO w Bydgoszczy

Natalia Lula

z I Prywatnego LO w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy

Amelia Jelska, Zofia Koszewnik, Marysia Puchalska,
Wiktoria Szumska z I LO w Białymstoku,

Zuza Baryś, Emilia Kaczmarek, Agata Kawecka
z XI LO w Poznaniu

Amelia Bączyk, Zuzanna Rajman, Natasza Śliwińska,
Amelia Cierpisz, Iga Salwin, Amelia Kirkowska
z XVII LO w Poznaniu

Aleksandra Ratajczak i Anna Otulakowska
z XVI LO w Poznaniu

pod opieką pani Aleksandry Lewińskiej

projekt plakatu:
Magda Pisarska